

Opłata pocztowa ulszczona ryczałtem.

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV. | ŁÓDŹ SOBOTA 22 MAJA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY. | Nr. 141

Marsz. Piłsudski-Prezydentem Rzplitej Kandydatura ta pośród wielu innych ma największe szanse powodzenia,

gdyż poza lewicą znaczna część posłów centrowo-prawicowych odda swe głosy za Marszałkiem.

Piłsudski zgodził się na wystawienie swojej kandydatury.

Warszawa, 22 maja.

Obserwowana od kilku dni zmiana nastrojów politycznych w P. S. L. „Piasta”, znajduje swoje potwierdzenie w całym szeregu faktów.

Kierownictwo klubu spoczywa, jak wiadomo, obecnie w ręku wicemarszałka Dębskiego, hołdującego kierunkowi pacyfistycznemu. Sejmowi posłowie P. S. L. „Piasta” tak zwana grupa inteligentna w tym stronnictwie w rozmowach na temat obecnej sytuacji, dają niedwuznacznie wyrazy zapatrywaniu, iż Zgromadzenie Narodowe winno powierzyć godność Prezydenta Rzeczypospolitej Marszałkowi Piłsudskiemu.

Nie należy zapomnieć, że z nazwiskiem Marszałka złączona jest w poważnych kręgach politycznych nadzieja na jak najszybszą pacyfikację i usunięcie tych stosunków, jakie zaistniały w następstwie przelomowych chwil.

Pogląd ten znajduje przychylny odzew nie tylko w łonie klubu Piasta, lecz dociera on i dalej na prawo.

Charakterystycznym w tym względzie jest fakt, iż

jeden z najwybitniejszych czynnych polityków Z. L. N. wskazał na konieczność wyboru Marszałka Piłsudskiego,

wychodząc z założenia, że jego zdaniem wybór ten położy z miejsca kres rozdrożeniu w armji, jakie tu i ówdzie istnieje po znanych wypadkach. Fakt, że pierwszy Marszałek mógłby być równocześnie Prezydentem Rzeczypospolitej, przyczyni się, zdaniem tego polityka prawicowego, do tego, że armja stanowić będzie jedną potężną, nierozzerwalną całość, tak jak to było do niedawna.

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym przed południem na rynku pieniężnym w Łodzi w obrotach prywatnych kurs dolara wynosił 11.80 w płaceniu i 11.85 w zafiarowaniu. Tendencja spokojna.

Giełda warszawska z powodu Zielonych Świątek nieczynna.

Dolar w Warszawie w obrotach prywatnych kształtował się po kursie 11.75

PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA.

Złoty 44.80

Warszawa 43.80

Dolar 5.20

Warszawa, 22 maja.

Dzisiejsza „Polska Zbrojnia” donosi z wiarogodnego źródła, że
MARZĄLEK PIŁSUDSKI, ULEGAJĄC OGÓLNYM ŻYCZENIOM I NACISKOWI, ZGODZIŁ SIĘ NA WYSU-

NIĘCIE SWOJEJ OSOBY, JAKO KANDYDATA NA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ,

którego wybór ma być wkrótce dokonany przez Zgromadzenie Narodowe.

Ksiądz Oraczewski wstępuje do P. P. S.

Krok swój motywuje przeżyciami ostatnich dni.

Warszawa, 22 maja.

Znany działacz społeczny i prelegent ks. Czesław Oraczewski złożył wczoraj oświadczenie, w którym zapowiada porzucenie stanu duchownego i wstąpienie do Polskiej Partji Socjalistycznej.

Krok swój motywuje ks. Oraczewski przeżyciami ostatnich krwawych dni.

Ks. Oraczewski zamierza nadal wy-

głaszać odczyty i publiczne prelekcje. W jednym z pierwszych odczytów wyłuszczy pobudki swego postanowienia.

Na ten temat napisał też broszurkę, która jako jednodniówka ukaże się jutro w sprzedaży.

Ks. Oraczewski zakomunikował swą decyzję przywódcom P. P. S.

Warszawa, 22 maja.

Przy zbliżającym się terminie zwołania Zgromadzenia Narodowego, w kręgach politycznych stolicy coraz żywiej i usilniej rozpatrywana jest kwestja przyszłego elekta.

Do tej chwili trudno się zorientować w wymienianych kandydaturach i kto z nich ewentualnie się opowie.

Z obowiązku dziennikarskiego należy zanotować tych parę nazwisk, które z raz częściej padają.

A więc poza ustaloną przez stronnictwo polskiej lewicy, kandydaturą marsz. Piłsudskiego, na którą jak to podajemy, na innym miejscu, zaczynają się opowiadać poważne sfery centrowo-prawicowe rzucono na prawicy nazwiska b. prezydenta Wojciechowskiego, a obok niego marszałka Trąpczyńskiego, którego dzielnica poznańska chętnie by widziała na tym urzędzie. Kandydatura ta jednak wobec oświadczenia marsz. Trąpczyńskiego, złożonego w Poznaniu, iż stanowiałby w obecnym momencie prowokację lewicy, upadła sama przez się.

Z król prawicowych wysunięto zdanie, że o ileby pojawiła się kandydatura gen. Sosnkowskiego, to kręgi te odniosłyby się do niej sympatycznie. Tu jednak należy zwrócić uwagę, że kandydatura powyższa stoi pod znakiem zapytania, chociażby ze względu na ciężki stan zdrowia gen. Sosnkowskiego.

Wreszcie wtajemniczeni utrzymują, że wśród pewnej części polskiej lewicy na wypadek, gdyby zabieg o nakłonienie Marszałka Piłsudskiego do przyjęcia stanowiska prezydenta pozostały bez rezultatu, istnieje zamiar przyjęcia jako swego kandydata profesora uniwersytetu warszawskiego Jana Kochanowskiego, kanclerza kapituły Orła Białego.

Spokój na granicach.

Chcąc wywołać jaknajwiększe zamieszanie i rzucić postrach na całe społeczeństwo — ludzie Witosy, zarówno w Poznaniu, jak i w innych dzielnicach kolportowali i kolportują wiadomość o tem, iż „wskutek akcji marszałka Piłsudskiego granice Rzeczypospolitej zostały zagrożone”.

Jak się jednak okazuje — wieści te nie znajdują zupełnie potwierdzenia. Oddziały KOP na odcinkach granicy z Sowdepją i Litwą wystarczają w zupełności, by utrzymać spokój i bezpieczeństwo granic.

Na granicy niemieckiej — również spokojnie.

Marceli Sachs

obecnie wydawca „Głosu Polskiego”, dawniej redaktor szpiclowskiej „Godziny Polski”, używający fałszywie tytułu doktora praw,

ukradł

pisarzowi rosyjskiemu L. d'Orowi nowelkę p.t. „Tak było”!

Plagiat w fotograficznych odbitkach ogłoszony będzie w jutrzejszej „Republice”.

Siódmy „majowy” konkurs „Expressu”

Kupon № 24.

z dn 22 maja 1926 r.

Imię i nazwisko _____

Adres _____

Niniejszy kupon należy starannie wyciąć i schować. Od dn. 25-go do dnia 27 maja należy 25 takich kuponów, zamkniętych w kopertę, wrzucić do skrzynki redakcyjnej „Expressu” (Piotrkowska 49, w podwórzu).

Kto wygrał strejk w Anglii?

Nikt!

W każdym bądź razie klasa pracująca klęski nie poniosła.

Powszechny strajk w Anglii zakończył się dnia 12 rano. Zakończył się dzięki interwencji prymasa Anglii, która spowodowała natychmiastową energiczną i gwałtowną akcję pojednawczą byłego wicekróla Indji Rufusa Izaaka lorda Readinga, byłego namiestnika Palestyny sir Herberta Samuela, oraz sir Alfreda Monda. Formułę pojednawczą opracował sir Samuel. Formuła streszczała się w czterech następujących punktach:

1) Rządowi poleca się wypłacanie nadal subwencji węglowych dopóty, dopóki nie będzie uzyskane ostateczne uregulowanie.

2) Dotychczasowy system bezpośrednich konferencji między robotnikami i właścicielami kopalń, jako nieprowadzący do celu, zostanie zniesiony. Będzie ustanowiona Narodowa Rada dla regulowania płac, do której będą należały ostatecznie decyzje.

3) Zarządzenia co do reorganizacji przemysłu węglowego będą przeprowadzone mocą prawa.

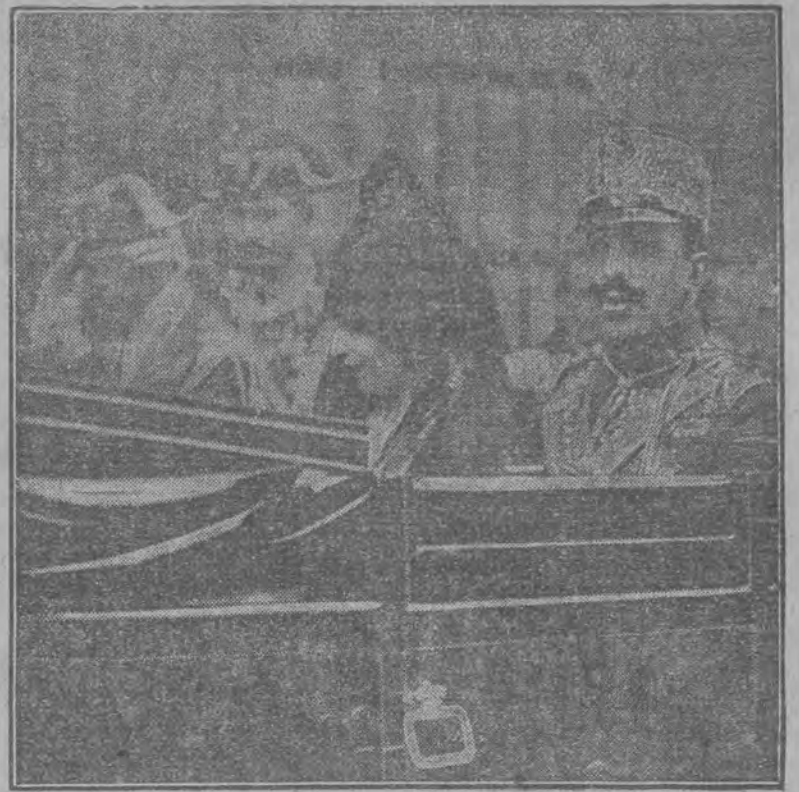
4) Ustanowiony będzie komitet, w którym reprezentowani będą robotnicy węglowi. Będzie to instytucja doradcza w stosunku do rządu przy przyszłych zarządzeniach prawnych.

Formułę tę wraz z odrębnym pismem sir Samuela rada „tradeunionów” otrzymała w ubiegłą środę rano. Po krótkich naradach formułę przyjęto jako podstawę rokowań, oraz uchwalono uznać strajk powszechny za zakończony.

Prasa niemiecka uważa, że strajk w ten sposób zakończył się przegraną i kapitulacją strajkujących. Twierdzenie takie jest co najmniej wielką przesadą w ocenie, pod którą kryć się może zarówno rozczarowanie z powodu rzuconego w Anglii hasła powrotu do pracy, jak i chęć podburzającego oddziaływania.

Nie ulega wątpliwości, że „tradeuniony” nie odniosły wielkiego zwycięstwa, jakiego się spodziewały, i które wyrazić się miało w podjęciu pracy dopiero wówczas, gdy przedsiębiorcy zaakceptują wszystkie postulaty strony przeciwnej. Lecz nie przyniosły także klęski, którą byłoby narzucenie im warunków przedsiębiorców co do obniżenia płac, lub zwiększenia godzin pracy. Wprost przeciwnie, punkt pierwszy formuły sir Samuela wskazuje, że w każdym razie do chwili osiągnięcia ostatecznej kompromisowej zgody dotychczasowy stan rzeczy będzie utrzymany.

Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że mimo proklamowania końca strajku do pracy jeszcze w wielu gałęziach produkcji nie wrócono, utrzymując w ten sposób presję na rząd i przedsiębiorców wobec rozpoczynających się układów, to jasnym się staje, że można mówić raczej o znacznym sukcesie niż o jakiegokolwiek klęsce klasy robotniczej w Anglii.



Król hiszpański Alfons XIII wraz z żoną udaje się na uroczystości, związane ze świętem narodowym. Na lewo: Kobięce szelki — ostatni „krzyk mody” paryskiej.

„Manja rewjowa” opanowała cały świat.

Revue paryskie na filmie. Oto najnowszy eksperyment kinematograficznej wytwórni francuskiej.

Mistinguett na ekranie nie posiada jednak tego uroku, co na scenie.

Wiedeńscy powracający ze stolicy nadsekwanskiej do swego rodzinnego miasta przywieźli stamtąd niezatarłe wspomnienia pięknych paryskich revue. Na przedstawieniach w teatrach wiedeńskich, wzruszają ramionami i mruczą z przejęciem „Casino de Paris... Mistinguett...” itp.

Revue wiedeńskie wydają im się niedość wesołe i pikantne, zaś kierownicy teatrzyków laikami w sprawach nagości dowcipu i dekoracji.

Pewnego dnia zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Oto Mistinguett „pojawiała” się we Wiedniu w kreacji swej „Bon jour Paris”. „Pojawiała” się oczywiście w filmie. Poszedłem do kina — pisze jeden z dziennikarzy wiedeńskich — na film — revue z Mistinguett. Afisze mówiły, że daje ona 5 przedstawień dziennie i ta okoliczność mocno mnie zadziwiła. Revue w teatrze wiedeńskim trwa 3 godziny, miałaby więc

na ekranie potrwać 75 minut? Poszedłem więc na revue. Dawano jeszcze nadprogram jakąś amerykańską farsę, a później nastąpiła rzeczywiście rewja „Bon jour Paris”, a raczej jej marna produkcja.

Wszystkie kolory tęczy migwały mi przed oczami, zdawało mi się, że siedzę w teatrze w 16-tym rzędzie 5 galerji.

Nie mogłem nic odróżnić prócz fruujących nóżek, kolorowych sukienek, wszystko stanowiło chaos barw i ruchów.

Następnie pojawił się starszy pan w todze, który mówił coś do tancerek. Z kolei nastąpiły tańce solowe potem znów uśmiechnięte twarze tancerek, które, co łatwo można było poznać śpiewały jakąś piosenkę.

W tejże chwili w kinie zdarzyło się coś niebywałego.

Na sali ozwał się chór głosów kobiecych śpiewających jeden z szlagierów teatru wiedeńskiego Apollo „Saxofon, Saxofon, tralala”. Śpiew ten nie harmonizował z dźwiękami orkiestry, muzyka nie była przystosowana do filmu.

Film rozwinął przed nami barwny sznur grup tańczących, tańców solowych, bezgłosnych chórów rozwiały się te olśniewające barwami obrazy i chór biało-ubranych panów w cylindrach wystąpił na ekran.

W końcu ukazała się Mistinguett. Niestety widziałem ją, jakby przez odwrócone szkła lornetki, jakby przez teleskop wiedeńskiej uranji, skierowany na „Casino de Paris”.

Mistinguett tańczy, nogi jej poruszają się jakby naciągnięte na sznurki. Na sali kilku panów nuci fragmenty z operetki „Orlow”. Revue „Bon jour Paris” musi być w rzeczywistości naprawdę czarująca i godna widzenia.

Niektórzy twierdzą, że wiedeńskie revue Hallera doskonale naśladują fragmenty revue Mistinguett jak np.: żywy szpaler, żywe kurtyny itd., lecz piękności paryskich revue oglądane na ekranie tracą swój cały urok, są mniej wymowne niż fotografia, są poprostu śmieszne.

Revue w filmie nie może być revue, wyświetlaną przy akompaniamencie chórów amatorskich. Rewja może być połączona z filmem tylko w ten sposób, że sceny z revue są wplecione w akcję filmu, lub farsa pomieszana z pantomimą (patrz amerykański film „Przeгляд pięknych kobiet”).

Tylko w taki sposób film może się przysłużyć revue, lecz revue była, pozostanie rzadkim gościem w kinie, zarówno jak wariete i cyrk. Narazie więc w celu zobaczenia revue Mistinguett trzeba jeszcze jechać do Paryża.

Ojczyzna karłów.

„Potomkowie złego ducha” w komitacie Borsod. Niezwykle curiosum na Węgrzech.

Południowe Węgry obfitują w ludzi onormalnie małego wzrostu.

Słynie z tego komitat Borsod, który uchodzi za ojczyznę karłów, upośledzonych pod względem fizycznym, ale dosko nale rozwiniętych umysłowo.

W komitecie Borsod i w najbliższej okolicy uwija się stale wielu agentów, którzy angażują karzelek do cyrków, kabaretów lub jako aktorów filmowych. Mali ludzie nie mogą narzekać na złe zarobki, albowiem w ciągu kilku lat dorabiają się majątków.

Wprawdzie rodacy ich narzekają, iż żaden z karłów, stawszy się bogaczem, nie wraca już do swej ojczyzny, lecz taki brak patriotyzmu u małych ludzi trzeba położyć na karb przesady powszechnie panującego w komitacie Borsod, iż ka-

rzeł nie jest stworzeniem ludzkim, lecz potomkiem złego ducha.

Dlaczego w południowych Węgrzech przychodzą tak licznie na świat karły, na to nie może odpowiedzieć nauka.

Niejednokrotnie zajmowano się już tą sprawą, zawsze jednak bez skutku. Komitat Borsod od kilku wieków dostarcza światu karłów.

Niegdyś bywali oni trefniami na dworach królewskich i książęcych, obecnie bawią demokratyczne tłumy.

Na dworze króla Zygmunta I, był również karzelek, zwany popularnie „Węgrzynkiem”.

Był dobry, potulny i płał pocieszne figle. Kto wie, czy ojczyznę jego nie był komitat Borsod?

Klasyczny utwór
Puszkina
„Stancjonnyj Smotritiel”
w realizacji filmowej p. t.
„Miłostki Carskiego Huzara”
z udziałem genialnego **MOSKWINA**
można się w dniach najbliższych w **REDUCIE**.



— Zawsze jest źle być samotną, ale szczególnie wtedy, gdy trzeba płacić rachunek.



— Ty łobuzie! Nauczę cię szanować moje siwe włosy.

Miał „kamień w głowie i dlatego nie stawiał się do wojska.

Ponieważ lekarze „kamienia” nie znaleźli, sąd skazał p. Abramowicza na 6 miesięcy więzienia.

Łódź, 22 maja.

Pan Symcha Abramowicz w roku 1919 miał pójść do wojska. Wskutek słabego zdrowia uzyskał jednakże odroczenie.

W roku 1920 w okresie inwazji bolszewickiej, gdy upłynął termin uzyskanego odroczenia nie stawiał się jednakże do wojska.

W ciągu kilku lat udało mu się ukry-

wać przed poszukującymi go władzami, aż wreszcie jednak, mimo najróżniejszych prób wybrnięcia z sytuacji, został aresztowany.

W dniu wczorajszym Abramowicz znalazł się na ławie oskarżonych sądu okręgowego, który sprawę tę rozpatrywał pod przewodnictwem sędziego Wilkowskiego.

Oskarżony wobec sądu przyznaje się, iż wiedział o upływie terminu odroczenia.

— Nie mogłem jednak się stawić, bowiem mam kamień w głowie! Dopóki się nie pozbędę jego, nie wyzdrowieję! Nie pozwala mi on myśleć, nie pozwala nic robić ani postanawiać! Nikt nie rozumie mnie, ale ja jestem chory na kamień i to się przyczyniło do wszystkich moich nieszczęść.

Badanie lekarskie nie stwierdziło jednakże u oskarżonego choroby umysłowej, przeciwnie lekarze uznali go za zupełnie zdrowego.

Sąd po zbadaniu sprawy skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Matura wykoleiła studenta.

Niesamowita historia, która mogłaby stanowić scenariusz filmu amerykańskiego.

„Duch ojca jawi mi się w snach i domaga się, „bym porzucił żonę i zmienił wyznanie“.

Łódź, 22 maja.

Przeżycia ostatnich lat p. Kazimierza L., 24-letniego studenta uniwersytetu krakowskiego, stanowić mogłyby pierwszorzędną historię filmową, obfitującą w fascynujące momenty.

Syn zamożnych rodziców, ukończył gimnazjum, poczem zapisał się na uniwersytet.

Będąc młodzieńcem inteligentnym, władającym kilkoma językami, rokował jak najlepsze nadzieje.

„Pożyczka” matury.

Lecz oto, drobny na pozór fakt — przyjazd na wakacje zimowe w roku 1924 do Łodzi — spowodował całkowity przewrót w jego spokojnym, pracowitym życiu.

Działo się to w karnawale. P. Kazimierz L. pograżył się w wir zabaw. Na pewnym z balów spotkał się z pewnym dawnym swym kolegą, który swego czasu nie otrzymał matury.

Ten opowiedział mu następującą historię:

Niewiasta, którą kocham, kocha mnie także, ale pewien mało znaczący wypadek spowodował pomiędzy nami rozdzwięk. Narzeczona moja była przekonana, iż mam maturę. Przed kilku tygodniami zapoznała się z pewnym jegomościem, który poinformował ją, że nigdy nie otrzymałem świadectwa dojrzałości. Oświadczenie to, spowodowało awanturę. Narzeczona zaznaczyła mi, iż straciła do mnie zaufanie i ma wrażenie, że ją okłamałem.

Młodzieniec zdenerwowany wynurzeniem przed swym kolegą, zapadł w długotrwałe milczenie.

Pan Kazimierz L. przejął się tą historią i zaofiarował swą pomoc koledze.

Postanowiono, iż wręczy mu swą maturę, którą ten pokaże swej narzeczonej.

— Nie dasz jej obejrzeć z bliska! Wy starczy jej, gdy zobaczy z pewnej odległości!

Postanowienie to wcielono w czyn.

Fakt ten był prologiem niezwykłych przeżyć pana Kazimierza.

Na maskaradzie.

Na następnej maskaradzie spotkali się z sobą narzeczeni oraz ten, który oświadczeniem swym o świadectwie dojrzałości, usiłował zdruzgotać ich szczęście.

Rozmowa skierowana została natychmiast na temat interesujący niewymownie narzeczoną.

— Jeśli pan mi okaże maturę, stawiam szampana! — zawołał, uśmiechając się

jegomości, który postanowił sprawę postawić na ostrzu noża.

W tej chwili jednakże narzeczony wyciągnął z kieszeni świadectwo dojrzałości pana Kazimierza, które pokazał z pewnej odległości.

— A więc zamówić szampana — oświadczył spokojnie rywal.

Miał po szampana, udał się jednakże do telefonu, by zawiadomić władze śledcze o oszustwie.

Po kilku godzinach „narzeczony” powędrował do aresztu, dokąd sprowadzono również pana Kazimierza L.

Dwaj młodzieńcy płatali się w zeznaniach tak, iż zaszło podejrzenie, że p. Kazimierz L. sprzedał koledze swe świadectwo dojrzałości.

Obu młodzieńców odstawiono do więzienia. P. Kazimierza L. wysłano do Grodna. Młody student, zamknięty w dusznej celi, bolał srodze nad swym losem.

Wplątał się bowiem w brzydką historię z której wybrnięcie przedstawiało nieoczekiwane trudności.

W więzieniu.

W więzieniu Kazimierz L. zdobył sobie sympatię władz przełożonych, które posługiwały się często studentem w załatwianiu różnych spraw.

Młodzieńca mało to pocieszało.

Smutny, zrezygnowany stawał przed oknem i spoglądał tęsknym wzrokiem na przeciwległą kamienicę, zamieszkaną przez wolnych, nie uwieczonych.

Któregoś dnia dojrzał w małym okienku naprzeciwko jakąś postać dziewczęcą. — Niewiasta ta obserwowała go również.

Kazimierz L., zachwycony widokiem pięknej nieznanym, nie zmieniał pozycji w ciągu szeregu godzin.

W ciągu następnych dni sceny tego rodzaju powtarzały się coraz częściej.

Młoda niewiasta czuła widocznie szczególną sympatię dla więźnia, gdyż przesiadywała ciągle przy oknie, wpatrując się w niego.

Któregoś dnia przysłała mu nawet

jedzenie. Od tej chwili pomiędzy dwiema nieznanymi się zupełnie istotami zadzierżgnięte zostały dłuższe stosunki.

Przesyłano sobie niemal codziennie listki.

Ślub.

A gdy wreszcie po sześciu miesiącach Kazimierz L. wyszedł z więzienia, udał się natychmiast w odwiedzinę do niewiasty, której nie znał, lecz którą kochał całym sercem.

Młoda panna przyjęła go nader serdecznie, czego nie można było powiedzieć o jej rodzicach, którzy przyjęli go oziębło.

Chodziło im bowiem nie tylko o to, iż nie mieli zaufania do byłego aresztanta, lecz dzieliła ich również różnica wyznań.

Kazimierz L. był bowiem żydem, podczas gdy rodzice młodej niewiasty, byli katolikami.

Miłość przewyciężyła jednak wszystkie przeszkody. Po pewnym czasie Kazimierz L. zmienił wyznanie i ożenił się z osobą, którą poznał w tak dziwnych okolicznościach. Młoda para żyła z sobą szczęśliwie.

Ucieczka.

Przed kilku tygodniami jednakże Kazimierz L., który po przejściach ostatnich lat wykazywał stałe podniecenie nerwowe, bez żadnego bezpośredniego powodu opuścił swą małżonkę i wyjechał w niewiadomym kierunku.

Onegdaj zjawił się w Łodzi. Natychmiast po przyjeździe do naszego grodu, skierował się do rabinatu, gdzie opowiedział o wszystkich swych przejściach.

— Duch ojca — mówił przed rabinatem — który zjawia się mi w uplornych snach, domaga się, bym porzucił żonę i zmienił wyznanie. Muszę tak postąpić.

Kazimierz L. powrócił rzeczywiście do wyznania mojżeszowego. Co do dalszego swego postępowania nie powziął jeszcze żadnych decyzji.

Z powodu śmierci nieodżałowanej szefowej naszej

Geli Szulmeister

wyrażamy najgłębsze współczucie

Personel Firmy Szulmeister Bass i S-ka

P. Wojdysławski jest w porządku

i w jednej instancji wygrał sprawę przeciwko p. Rosenblumowi.

Przed kilku tygodniami podaliśmy sprawę sądową z powództwa p. I. M. Wojdysławskiego przeciwko p. I. Rosenblumowi. Do treści sprawy zakradło się kilka omyłek, które we właściwym świetle przedstawiały się następująco:

P. Wojdysławski pobrał od p. Rosenbluma nie 1000 dolarów lecz 750 tytułem komornego za dwa lata z góry, pozatem sprawa w sądzie pokoju toczyła się nie o eksmisję lecz właśnie o komorne, za następne kwartały, przyczem pierwszą sprawę p. Wojdysławski wygrał.

Prócz tego p. Wojdysławski wezwania na sąd rabinacki nie otrzymał, przypuszczalnie więc nie był wcale wzywany.

POŻEGNALNY WIECZÓR PETERSBURSKIEGO I GOLDA.

Dzisiaj w ogródku grand - hotelu odbędzie się pożegnalny wieczór najpopularniejszych muzyków w Łodzi pp. J. Petersburskiego i A. Golda.

Ulubieńcy Łodzi wyjeżdżają jutro zrana do Ciechocinka, gdzie grać będą przez całe lato.

Jutro odbędzie się pierwszy koncert nowego zespołu pod dyr. p. Flato.



— Przestań pan chrapać: pan mi przeszkadza w wygłaszaniu prelekcji.

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarła 20-go maja r. b. nasza ukochana matka

B. P.

Gela Szulmeister

przeżywszy lat 55 i w tym samym dniu została pochowana.

O czym zawiadamiają pozostali pograżeni w głębokim smutku

córci, synowie, zięciowie, wnuczki i wnuki.

„Złe interesy” - skutkiem złej reklamy.

Sztuka sprzedawania nie jest tak łatwa, jakby się komu zdawało, ale nie jest znowu tak trudna, aby nie można się jej było nauczyć.

Więcej zabiegliwości i odpowiedniego traktowania klienteli może zapewnić kupcom powodzenie.

Łódź, 22 maja

W obecnej dobie kryzysu ekonomicznego, gdy ilość sprzedawców przewyższa liczbę nabywców, umiejętność dobrego reklamowania towaru stanowi jedną z najważniejszych przyczyn powodzenia w życiu kupieckim.

Dobry towar niezawsze daje rękojmię przysporzenia klienteli, o ile nie do wie się o nim szeroki ogół,

dobra reklama natomiast przy towarze miernej wartości nawet może zagwarantować powodzenie

Kupiec widać być jednocześnie psychologiem. Zdolność kupiecka polega właśnie na znajomości całego szeregu przyzwyczajzeń i cech charakterystycznych mas, zwanych pospolicie klientelą.

Bardzo często zdarza się, że przechodząc tylko przypadkowo, dzięki jakiemś napisowi na wystawie, wstępując do sklepu i kupując przedmiot,

czegoś nie miał zamiaru kupić, wychodząc z domu.

Szczególnie kobiety dają się bardzo łatwo skusić pod tym względem i wy-

starczy zręczny jakiś trick, przystosowany do gustu kobiety, by zwabić ją do sklepu i naciągnąć na co się da.

Ale u nas, niestety, nawet jeśli ktoś wejdzie do sklepu, to jeszcze nie jest pewne, czy kupi. Nieodpowiednie traktowanie klienta, obojętność kupca, zła metoda zachwalania towaru i zachęcania do kupna — wszystko to wywołuje skutek taki, że klient traci chęć kupna i wychodzi ze sklepu z niczem.

Zagranicą stosunki układają się zupełnie inaczej.

Tam, kto wchodzi do sklepu, nie wyjdzie już z pewnością z tą samą sumą pieniędzy z jaką przekroczył próg sklepu.

Tam zdarzają się raczej takie wypadki, że

klient wchodzi do sklepu w celu kupna perium, a wychodzi z paczką, zawierającą dzienne koszule lub kapelusz „Borsalino”.

Na tem polega właśnie sztuka sprzedawania, nie tak łatwa, jakby się zdawało laikowi i nie tak znowu trudna, ażeby nie można było jej się nauczyć.

Dla zilustrowania naszego, łódzkiego

sposobu reklamowania towarów przytoczę niżej kilka charakterystycznych przykładów.

W jednym z większych sklepów łódzkich wiś w oknie wystawowym następujący napis:

— „Prosimy o zwłedzenie naszego magazynu”.

Tego rodzaju zdanie nadaje się do obojętnego zaproszenia towarzyskiego na popołudniową herbatkę, przyczem z góry można się spodziewać, że żaden z gości ambitnych podobnego zaproszenia nie przyjmie.

A cóż dopiero mówić o gwarancji zwerbowania klienteli?

Napis taki nietylko nie stanowi żadnego środka reklamowego, lecz nawet szkodzi reklamie, gdyż wywołuje wśród przechodniów śmieszne wrażenie.

Niemniej bezcelowe jest stereotypowe, nudne, nic nie znaczące pytanie, powtarzane we wszystkich sklepach w je dnakowym tonie:

— Czem jeszcze mogę panu służyć?

Samo pytanie jest tak bezpretensjonalne i tak mało zachęcające, że trudno

o inną odpowiedź, jak ta, którą stosuje się zawsze w podobnych wypadkach:

— To wszystko
Gdyby właściciel sklepu powiedział zamiast tego:

— Otrzymałymi nowe modele krawatów na letni sezon. Bardzo ładne i niedrogie — może klient zdecydowałby się na kupno, a napewno choćby przez ciekawość obejrzałby je.

A wreszcie sposób traktowania klientów, czy może przyczynić się do zdobycia coraz szerszych mas nabywców?

Ta charakterystyczna ospałość i obojętność wobec klienteli brak szacunku i wszelkich słów zachęcających,

któreby zmusiły klienta do rewanżu w formie kupna przedmiotu nieraz zupełnie zbytecznego.

Niestety, dużo jeszcze wody upłynie zanim kupiectwo łódzkie zrozumie w jaki sposób można zdobyć powodzenie na rynku handlowym.

Dopóki jednak zrozumienie to nie przyjdzie — uskarżać się będziemy na brak klientów i „złe interesy”.

Ego.



Pele-mele.

Rzecz dzieje się w Łodzi w czasie stagnacji i redukcji.

W biurze „Garfinkla, Hudesmana, Gołbnikera i S-ka jeden z szefów z braku innego zajęcia opowiada dowcipy.

Starszy buchalter, młodszy buchalter kasjer, stenotypistka i woźny pękają ze śmiechu.

Tylko młody praktykant siedzi poważnie przy biurku.

— Czemu się pan nie śmieje? pyta starszy buchalter.

— Odchodzę przecież i tak pierwszego! — odpowiada niewzruszony młody dziennikarz.

Izydor Gancegal wraz z synkiem swym Moryckiem stoją przed pomnikiem Napoleona.

— Kto to jest, tatusiu?... — pyta ciekawego Morycka.

— To Napoleon, wielki kupiec, który handlował państwami.

— A co znaczy ta cyfra 1813?... — pyta ciekawego Morycka.

— To był numer jego telefonu...

Pan Henryk wyjechał do Zakopanego, gdzie cały czas spędzał w kawiarniach.

Koledzy namawiali go, by wybrał się z nimi na wycieczkę w góry.

— Nie rozumiem — namawiał kolega — dlaczego jesteś taki leniwy?

— Co znaczy leniwy? Ta góra ma 200 stóp, a ja tylko dwie. To się nie da zrobić...

Ten sam pan Henryk zgodził się wreszcie na odbycie wycieczki ale pod jednym warunkiem, że pójdą z przewodnikiem.

Gdy doszli do pewnego niebezpiecznego miejsca przewodnik obwiązał go lina.

— Co to znaczy? — pyta oburzony pan Henryk. — Czy myślisz pan, że ucieknę i nie zapłacę?..

Podszuchwał Bolski.



Wspaniałomyślny złodziej.

Ach, to była czarodziejska niespodzianka! O godzinie ósmej rano państwo Schulz otrzymał pierwszą pocztą list poniższej treści:

„Załączamy dla Was moją kochani dwa bilety do teatru. Musicie ujrzeć to wspaniałe przedstawienie. Od kogo są te bilety? Zagadnijcie!”

Pan i pani Schulz poczęli łamać sobie głowę przez chwile od kogo są te bilety. Nad tą zagadką zastanawiali się całe popołudnie: bez wyniku.

Któż mógł być tym dobroczyńcą? Czy wogóle są jeszcze tacy wspaniałomyślni ludzie, którzy przysyłają bilety swym przyjaciółom i to do pierwszego rzędu krzesel?

Pan Schulz wziął niecierpliwie gazetę do ręki: tak, dziś dają wspaniałe przedstawienie.

200 aktorów i aktorek bierze udział w tem olbrzymim popisie! Ceny biletów dość słone. Pierwszy rząd 20 marek, czyli pięć dolarów!

Pan Schulz był wniebowzięty.

— To pewno prezencik od narzeczonego naszej Mary. Ale nie, on nie przysłałby bez podpisu. Bo i dlaczego? Więc któż? Żeby to jeszcze był dzień imienin lub rocznica ślubu, ale ot, tak w bezbarwny czwartek majowy taka niespodzianka!

— Ach, głupstwo! — rzekła pani Schulz — pójdziemy w każdym razie! W teatrze już przyjdzie nam na myśl, kto przysłał nam te bilecik.

— Naturalnie, że pójdziemy — rzekł pan Schulz. Byłoby to wogóle grubym nietaktem zlekceważyć takie uprzejme, bazinteresowne, anonimowe zaproszenie. A może ujrzymy w teatrze osobę, która przysłała nam bilecik! Wszak to nie jest wykluczonem.

Przyszedł wieczór. Zegar wybił szóstą godzinę. Pan i pani Schulz wystraili się odświeżnie, w domu ich panował wiecej uroczysty nastrój.

Pan Schulz rzekł, stojąc we fraku przed wydekoldowaną swą połowicą:

— Jakżeś miło pomyśleć, że się ma tak serdecznego przyjaciela! Miło, prze miło, nawet wówczas, gdy się nie zna jego imienia.

Przedstawienie było doskonałe. Pie tnaście długich aktów. Wystawa baletyczna. Reżyserja Jamesa Kleina bez zarzutu.

Ale podczas przedstawienia, ani w długich przerwach pan i pani Schulz nie domyślili się, kto nadesłał im bilecik.

— Ach, szkoda, że Mary wyjechała do Harcu! — rzekł pan Schulz. — Ona z pewnością zgadłaby od razu. Zresztą nie myślimy o tem! Przyszłość rzuci światło na tę miłą zagadkę. Zobaczymy: sprawa tej zagadki rozjaśni się niebawem! Cierpliwości tylko!

Pan Schulz miał słusność. Tajemnica tej „teatralnej” zagadki wyjaśniła się niebawem, mianowicie natychmiast, gdy po przyjeździe do domu państwo Schulz zapaliły elektryczność.

Gdy elektryczność zalała mieszkanie państwa Schulz słonecznym blaskiem, pani Schulz drgnęła, wydając okrzyk przerażenia.

Jej oczom ukazał się straszliwy widok: wszystkie szafy były porozbijane, najcenniejsze figury porcelanowe leżały na podłodze rozbite, z okien pozrywane były cenne portjery i firanki.

— Złodzieje! Złodzieje spustoszyli nasze mieszkanie! — krzyczała przerażona pani Schulz.

— Tak moja droga. Złodziej nietylko rozbił kredens i szafy; rozbili również kase.

Nagle pan Schulz ujrzał na stole karikę papieru. Pochwycił ją.

Na kartce jakaś nieznaną ręką napisała:

„Obecnie wiedza już państwo, kto ich obdarzył bilecikami do „teatru...”

Nieboszczyk czeka 11 lat na pogrzeb.

W jednej z kaplic klasztornych w Petersburgu znaleziono w tych dniach trumnę ze zwłokami byłego szambelana cesarskiego Bałaszewa, który był dobrodziejem klasztoru.

Trumna miała być przewieziona do grobowca rodzinnego w Moskwie, jednakże z powodu wojny i rewolucji transport ten był niemożliwiony, a trumna, o której zapomniano, stała 11 lat w klasztorze.

275,000 franków za wiolonczelę.

W jednej z paryskich sal licytacyjnych odbyła się ostatnio oczekiwana przez amatorów sprzedaż kilku słynnych instrumentów muzycznych.

Główną atrakcją stanowiła wiolonczela, zmarłego niedawno znakomitego wiolonczelisty Andrzeja Hekkinga.

Drogocenny ten instrument pochodzący z 1721 r., jest dziełem Domenica Montagnana, ucznia Stradivariusa.

Wiolonczela Montagnana, odznaczająca się niezwykle pięknym tonem i piękną formą. Instrument Hekkinga oceniony był na 200.000 franków a kupiony za 275.000 przez bogatego amerykańczyka.

Niepożądane objawy emancypacji kobiecej.

Znane są wypadki bandytyzmu, popełniane przez kobiety w ostatnich czasach w Ameryce i w Londynie. Obecnie zanotowano w Paryżu podobne wypadki.

Przed kilku dniami, nocną porą, dwie elegancko ubrane kobiety wdrapały się na kratę ogrodową przed domem zamożnego cudzoziemca przy avenue du Bois de Boulogne i obrabowały mieszkanie.

W kilka dni później dwie panie, jedna 33-letnia właścicielka sklepu w Paryżu, druga belgijka, skradły automobil, stojący przed restauracją na Montmartre i uciekły nim. O kilkaset kroków dalej wjechały na chodnik, zgłotły na śmierć przechodzącą kobietę i zeskończyły, umknęły. Poznano je jednak później i aresztowano.

Mohamed VI, ostatni sułtan turecki zmarł niedawno w San-Remo.

Był skazany zaocznie na śmierć przez Kemala-paszę.

W willi swej „Magnolia”, w San Remo, zmarł, jak doniesiono już telegraficznie, w nocy na 17 maja ostatni sułtan turecki, Mohamed VI.

Zmarły sułtan urodził się w r. 1861, jako syn sułtana Abdula Medżida Chana, a dnia 3 lipca 1918 r. zasiadł na tronie po śmierci brata swego, sułtana Ghazi Mohameda Reszyd Chana V.



Mohamed VI, ostatni sułtan turecki, zmarł.

Ostatni ten władca Turcji nie spoziewał się w młodości, że wstąpi na tron kalifów. W dynastji Osmanów prawo do następstwa tronu miał brat najstarszy panującego, a Mohamed V był bratem jego najmłodszym. W tym też charakterze zajmował się spokojnie ogrodnictwem w ogrodach sułtańskich. Dopiero, gdy w 1916 r. nieoczekiwanie zmarł następca tronu, ks. Jusuf Izzedin, spokojny ogrodnik, ks. Wahid Eddin — jak się wówczas przyszyły sułtan nazywał — stał się nagle następcą tronu.

W charakterze już takim Wahid Eddin odwiedził jeszcze w 1916 r. sprzymierzeńców Turcji w wielkiej wojnie, cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu i cesarza Wilhelma II w Berlinie.

Jako władca, Mohamed VI odznaczał się rozumem i panowaniem nad sobą, to też spokojnie zniósł okupację Konstantynopola przez wojsko ententy i nie był temu winien, że gdy na jesieni 1919 r. Kemal pasza wywołał powstanie w Anatolji przeciwko warunkom rozjem, a na

stepnie traktatu pokojowego w Sevres, rząd turecki odebrał, na mocy panujących ustaw, zbuntowanemu generałowi wszelkie tytuły oraz godności i zagroził mu śmiercią.

Pomimo to uznano, że Mohamed VI jest odpowiedzialny za ten wyrok, a gdy Kemal pasza zwyciężył w wojnie z Grecją, usunięto sułtana z tronu.

Po ogłoszeniu 1 listopada 1922 roku przez zgromadzenie narodowe w Angorze zmiany ustroju monarchicznego Turcji na republikański, Mohamed VI musiał opuścić, razem z innymi książętami dynastji Osmanów, Turcję i osiedlił się w San Remo.

Przypisywano mu następnie, zupełnie bezpodstawnie, wywołanie w 1925 r. powstanie kurdów przeciwko władzy Kemala paszy i trybunał angorski skazał go zaocznie na karę śmierci.

Dziś
LUONA i dni następ.

Kto kochał
Kto kocha
Kto chce kochać
niech nie przepuści okazji
zobaczenia genialnej

Glorji Swanson

w jej ostatniej mistrzowski-j
kreacji p. t.

„Przekleństwo
zakazanej miłości“

(Jej kapitan gwardji)
8 aktów przygód miłosnych.

Nad program:
Aktualności z całego świata
w 2-ch częściach.

Tajemnice świata przedpotopowego.

Smoki przyjaciółmi człowieka.

Odkrycia wyprawy amerykańskiej w Azji.

Parce archeologiczne ekspedycji amerykańskiej w pustyni Gobi odkrywają ludziom tajemnice istnień przepotopowych.

Wiadomości nadchodzące z Suabarak Ussu t. j. z kraju błotnistych wód i moczarów brzmią jak baśń czarodziejska, a jednak prawdziwa.

Za ich autentycznością przemawiają wykopaliska.

Ekspedycja naukowa prowadzona przez prof. Ruy Champau Andrews zba dała pasmo piaskowych i kredowych

skal pełnych tajemniczych bram, wieżyc jaskiń i wąwozów.

Natrafiono na szkielety ludzi przedpotopowych, zbadano ich dawne osiedla świadczące o wysokiej cywilizacji.

W pobliżu mieszkań ludzkich gnieździły się smoki i olbrzymie strusie.

Kilkadziesiąt szkieletów tych przedpotopowych zwierząt świadczy, iż człowiek ówczesny żył w dobrej komitywie z legendarnymi potworami i być może używał ich jako zwierząt domowych.

Robotnik—miljardierem.

Otrzymał w spadku 50 milionów dolarów.

„Nuovo Giornale“ donosi z Florencji o niebywałym szczęściu, jakie spotkało jednego z tantejszych robotników kolejowych, Antoniego Barduzzi. Przed trzema laty ożenił się on z krawcową, której ojciec wywedrował do Ameryki do brata swego, zamożnego plantatora.

Od chwili wyjazdu małżonkowie nie otrzymali od emigranta ani jednej wiadomości, byli więc przekonani, że ojciec już dawno nie żyje. Naraz przed kilku dniami państwo Barduzzi zawezwani zo stali do jednego z najpierwszych adwokatów Florencji.

Wprowadzeni przed oblicze słynnego mecenasa, dowiedzieli się, że stryj, umie rając, zapisał im cały swój majątek, wynoszący 50 milionów dolarów. Małżonkowie oniemieli z szalonej radości i wprost nie wiedzieli co z tem czynić.

Za poradą adwokata, świeżo upieczeni milionerzy udadzą się w tych dniach do Kanady, gdzie przebywa ojciec pani Barduzzi i gdzie, prócz majątku w gotówce, oczekuje ich pałac i kolosalne plantacje.

Przed wyjazdem maszynista Barduzzi wydał w pierwszorzędnej restauracji

Posiadacze rowerów!

Wasze niemożne ramy zamieniam na najnowszy fason. Wszelkie roboty wykonuję szybko, tanio i solidnie.

Spawalnia „Rekord“ Łódź, Główna 36.

Dr. med.

S. Niewiażski
choroby skórne
weneryczne
i moczopłowe
Przyjmuje od 5—8
Siemkiewicza 34.
powrócił.

poszukuję linoleum
używane zgłosze
nia Piotrkowska 55
Ostrowski. 38

szynki po 3 zł. klg.
sprzedaje Piotr
Janas, Rokicińska 39
sklep rzeźniczy. 50

racji florenckiej olbrzymi bankiet pożegnalny dla swych kolegów. Narazie milionerzy otrzymują od mecenasa wszelkie żądane sumy i pp. Barduzzi po całych dniach obchodzą sklepy, robiąc zakupy. Otoczeni są stale liczną gawiedzią ciekawych i żebrzących, których hojnie obdarzają.

CASINO

Jutro, niedziela, Premjera!

TANCERZ
MOJEJ
ŻONY



12)

JULIAN STARSKI

DEMON „Czarnej willi“

Powieść sensacyjno-erotyczna z życia Łodzi

Rudolf Tum nie miał matki. Odumarla go, gdy był 8-letnim chłopcem. Wychowywał się ze starszymi od siebie braćmi — Włodkiem i Marjanem pod troskliwą opieką ojca, który starał się synom swoim zastąpić matkę.

Henryk Tum, bogaty fabrykant, dbał o swych chłopaków po swojemu. Kochając ich bardzo, starał się niczego im nie odmawiać: pozwalał im czynić wszystko — bawić się, hulać, ile tylko dusza zapagnie.

Swobodę dał im niczem nie ograniczona, z czego młodzieńcy byli, naturalnie, bardzo zadowoleni.

Jednakowoż swobodne życie osłabiło między braćmi bliższe uczucia, tak, że uważali się raczej za dobrych znajomych aniżeli za dzieci jednego ojca i jednej matki.

Bolał nad tem stary Tum, bolał w sobie, pocichu, zdawał sobie jednak sprawę, że człowiek nie może kierować swymi uczuciami.

Zresztą i on sam nie był pod tym względem bez winy, faworyzując najbardziej ze swych synów — Marjana, którego poprostu ubóstwiał i o którego dbał jak o oko w głowie.

Gdy dwaj najstarsi jego synowie — Włodek i Marjan — bliźniacy — zniknęli w tak niewytłumaczony sposób z domu był bliski szaleństwa.

Szczególnie po wypadku z Marjanem. Nie przypuszczał, by się im coś złego stało, raczej skłonny był sądzić, że umknęli od rodzinnego ogniska, by na szerokim świecie szukać silniejszych emocji, mimo to jednak czuł się tem wszystkim bardzo przybity.

Żył nadzieją, że lada dzień synkowie wrócą do domu, lub otrzyma od nich wiadomość. Codziennie rano drżącą ręką otwierał listy, które przynosiła poczta, szukając jakiejś wieści od nich.

Przechodził jednak dzień za dniem — bez żadnego rezultatu. Często widywał się ze swym przyjacielem, doktorem Je-

rzym Burskim, któremu w identyczny niemal sposób „zginął“ syn jednak i rozprawił z nim o wspólnem nieszczęściu.

Obaj szukali bezskutecznie wyjscia z niezwyklej sytuacji, odkładając ostateczne postanowienie — mianowicie oddanie sprawy policji — z dnia na dzień.

Ludzili się obaj ojcowie nadzieją, że ten dramatyczny węzeł rozwikła się jakoś sam — bez tej przykroj — według ich mniemania — kompromitującej ostateczności...

Kiedy o godzinie szóstej popołudniu Henryk Tum siedział, jak zwykle, w swoim gabinecie i przeglądał pisma popołudniowe, zadzwonił nagle telefon, stojący na biurku.

Przyłożył słuchawkę do ucha

— Halo!...

— Czy to pan Henryk Tum?...

— Tak jest... Kto mówi?...

— Moje uszanowanie dla pana... (Tu Roman Karnicz.

— Dzień dobry... Czem mogę służyć?

— Przepraszam, że fatyguję pana... Chciałbym pomówić z Rudolfem... Czy nie byłby pan łaskaw poprosić go do aparatu?

— Dobrze...

Położył słuchawkę na stole i wolnym

krokiem udał się do pokoju syna. Nie było go tutaj. Zadzwonił na pokojówkę.

— Czy pan Rudolf wychodził z domu?...

— Nie, nie widziałam. — odparła dziewczyna.

— Proszę go poszukać i poprosić do mego gabinetu...

Zaledwie jednak pokojówka wyszła, z ust Henryka Tuma wyrwał się krótki okrzyk przerażenia.

Oczy wyszły mu na wierzch, a twarz stała się purpurowa. Drżącymi rękami chwycił leżącą na stole zapisaną kartkę papieru...

Jednym rzutem oka zapoznał się z jej treścią:

Ojcie! Idę tam, dokąd poszli: Włodek, Marjan i Stasiak Burski. Idę tam, dokąd musieli pójść i pójdą inni także, jak ja. Nie martw się o mnie i nie szukaj, bo jest to bezcelowe. — Zegnaj — Twój Rudolf.

Głuchy jęk wydobył się z piersi Tuma... W miarę czytania — twarz jego stała się coraz bardziej purpurowa — sina.

Zachwiał się na nogach, chwycił za gardło i — runął jak długi na podłogę.

Odgłos padającego ciała zwabił do pokoju pokojówkę, która, widząc co się święci, nie straciła zimnej krwi i pobiegła jak szalona do lekarza, który mieszka w sąsiednim domu...

11. 2. 21.

CASINO

Dziś i dni następnych:

Najnowszy obraz polskiej wytwórni „SFINKS“

CASINO

„O CZEM SIĘ NIE MYSLI“

Współczesny dramat obyczajowy w 10 aktach według scenarjusza d-ra J. H. Skotnickiego. — Opracowanie scenarjusza i realizacja: reż. Edward Puchalski. — Techniczne opracowanie i zdjęcia: inż. Zbigniew Gniazdowski. — Obraz ten został wykonany z inicjatywy Departamentu Sanitar. M.S.Wojsk. pod fachowym kierownictwem Komendanta Oficerskiej Szkoły Sanit. Generała brygady Franciszka Zwierzchowskiego.

W rolach głównych. Józef Węgrzyn, Marija Modzelewska, Julian Sym, Władysław Grabowski, Mira Zimińska, Romuald Gierasieński i inni

W scenach batalistycznych uczestniczyli: 36 pułk piechoty, Oddział Sztabowy M. S. Wojsk.: Wojska Obozu Ćwiczebnego w Rembertowie i Kompania Obsługi Oficerskiej Szkoły Sanitarnej. Rzeczą dzieje się w Warszawie, Rosji Sowieckiej, na Kresach, Szpitalu wojskowym, Zakładzie dla umysłowo chorych w Tworkach i na wsi. Wydarzenia niedawnej przeszłości.

Początek o 2-iej po poł.

Ilustracja muzyczna pod dyr. L. KANTORA.

Ceny miejsc od g. 2-iej do g. 6-tej 50 gr. i 1 zł.



Cała Łódź spieszy na dzisiejsze OTWARCIE sezonu letniego do

HELENOWAPo wielkim tryumfalnym objeździe 74 miast Północnej Ameryki rozpoczną się **DZIS****KONCERTY**

słynnej Orkiestry pod dyr.

ST. NAMYSŁOWSKIEGO (Nagrodzonego amerykańskim sztandarem i złotymi medalami).Koncerty popularne odbywać się będą codziennie od godz. 7-iej wiecz. do 11.² wiecz. w soboty, niedziele i święta od godz. 6-iej po poł. do 11.² wiecz.

W niedzielę i święta odbywać się

będą od godz. 11 rano do 1-iej w poł.

Poranki muzyczne W razie niepogody koncerty odbywać się będą w Sali Helenowa.Komunikacja tramwajowa we wszystkich kierunkach po ukończeniu koncertów zapewniona. Na miejscu pierwszorzędna restauracja, kawiarnia i mleczarnia. Łódki, Fontanna, Wodotrysk, Wodospad, Zwierzyniec. **Jutro w niedzielę, dn. 23 oraz w poniedziałek, dn. 24 b. b. PORANKI MUZYCZNE pod dyr. ST. NAMYSŁOWSKIEGO.**

Dziś i dni następnych!

ON

niezastąpiony niedościgniony komik rozśmieszający mieszkańców obu półkul

HAROLD LLOYD

jako wróg kobiet w 8 akt. haubicy śmiechu p. t.

UJ, TE KOBIETKI!...

Początek o g. 3 pp.

Nad program: **Dzokeje śmierci... ze strachu** 2-aktowa maszynka do wyrabiania śmiechu na sali.**Grand Hotel OGRÓD**

Dziś pożegnalny koncert ulubieńców Łodzi

J. PETERSBURSKIEGO i ART. GOLDA**Five o'clock** od g. 5-7 od g. 10 w. **Dancing**

W razie niepogody koncert odbędzie się w Sali Malinowej.

Jutro 1-szy Koncert

znakomitego zespołu muzycznego pod dyr. solo-wirtuza

Arkadiusza FlatoW święta **Poranki** muzyczne.i niedziele **Poranki** muzyczne. W czwartki, soboty i niedz. i święta od g. 5-7 **Five o'clock****Kursy Kierowców Samochodowych**

W. WOYNA, Łódź, Piotrkowska 91, tel. 49-11.

Kursy zawodowe i amatorskie dla Panów i Pań,

Kursy zawodowe i amatorskie dla Panów i Pań

Specjalny kurs ulgowy, na warunkach bardzo dogodnych. — Zapisy przyjmuje i informacji udziela kancelarja Kursów od godziny 9-iej rano do 8-iej wieczorem.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia:

ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 20 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.). NEKROLOGI I NADESLANE: 60 gr. za wiersz milimetry (na stronie 4 szpalt.). Zareczynowe i zaślubin, po tekście 20 zł, Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. droż. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44 — Telefon administracji 22-14. — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej



Świąteczny program sportowy

Jest on taki, codzienny, niemal oklepany lecz jego wyniki mogą decydująco zaważyć na szali losów wszystkich uczestników.

Zielone Świątki, to raj dla sportowców.

— Ale były one nim niegdyś. Obecnie zaś, — a stan ten trwa już od przeszło dwóch lat — nasze kluby sportowe zmuszone liczyć się z każdym groszem, zastępują swój luksusowy program sportowy, zupełnie zwyczajnym, że się tak wyrazimy, codziennym. Rokrocznie bowiem, podczas Zielonych Świąt, kluby nasze gościły u siebie, pierwszorzędną drużynę zagraniczną:

Był czas, że czyniły one to, w pierwszej linii dla zysku, a z drugiej dopiero dla nauczania się czegoś od nich i dla sportu. Później nieco, o zyskach nie mogło być mowy, a gospodarze nie dbając już o nie, dopłacali i grali z drużynami zagranicznymi, aby poziom swej klasy podnieść, aby ten poziom niejako skontrolować.

W r. b., złote te czasy należą już do przeszłości, a co nam przyniesie przyszłość, o tem narazie nic powiedzieć nie można.

Chwilowo zaś, stan materialny naszych klubów sportowych jest tego rodzaju, że wszelkiego rodzaju ryzyko, są one zmuszone ze swego programu wykreślić. I dlatego właśnie, podczas tegorocznych Zielonych Świąt mamy tylko, trwające już od kilku tygodni rozgrywki o mistrzostwo, t. j. zawody t. zw. urzędowe, przynoszące jedynie urozmaicenie i zaciekawienie ze względu na punkty, przez poszczególne kluby zdobywane, względnie traczone.

Nie mniej jednak walki o mistrzostwo, w obecnej ich fazie, przedstawiają się bardzo interesująco, gdyż zarówno dla tych u szczytu tabeli, jak i dla tych u dołu, każdy uzyskany, względnie stracony punkt przedstawia wielką wartość i znaczenie.

Przejdźmy więc po kolei, świąteczne spotkania o mistrzostwo, z których w pierwszej parze, grają dziś na boisku W. K. S.

TURYŚCI Z UNIONEM.

Turyści są na najlepszej i najpewniejszej drodze do zdobycia mistrzostwa Łodzi, wskutek czego dla nich, wynik każdego, rozgrywanego meczu, nie może być inny, jak zwycięski.

Jednakże temi samymi maksymami, kieruje się i operuje również i ich prze-

ciwnik, odwieczny rywal, którego zwycięstwa nad fioletowymi nie należą bynajmniej do zbyt dalekiej przeszłości. A ponieważ, obie drużyny grają jednakowym systemem, mecz ten będzie należał do niezwykle interesujących.

A czyż ośmieli się ktoś zaprzeczyć, że wynik końcowy z spotkania.

Ł. K. S. — SIŁA

które odbędzie się w niedzielę po południu na boisku przy ul. Wodnej będzie miał mniejsze znaczenie od wyniku poprzedniej pary! Bynajmniej. Ł. K. S. bronij przecież, piastowanego od szeregu lat tytułu mistrza Łodzi, to też dlań nie istnieje nic innego, jak zwycięstwo.

A tymczasem, zastanówmy się, jak przedstawiają się szanse dla obu tych przeciwników? Otóż w tym wypadku w grę wchodzi rozmaite czynniki: przecież, Siła, jest tym jedynym klubem, który w r. b. mistrza zwyciężył, a ośmielony tym sukcesem pokusi się z pewnością o dalszy. W dodatku mecz ten odbędzie się na boisku Siły, dając jej ogromny plus. I dlatego właśnie, gra tych dwóch przeciwników będzie interesująca, walka o każdą piłkę i o każdą stopę terenu zacięta, zwłaszcza, że Siła dowiodła na ostatnim meczu z Hakoahem, że grać potrafi ona również i ładnie i produktywnie.

Ostatnia para to

R. T. S. Widzew — Ł. T. S. G.

drużyny o jednakowym systemie gry, wobec czego o równych nieomal szansach zwycięstwa.

Wprawdzie, za zwycięstwem Widzewa przemawia, większa jednolitość składu jego drużyny, oraz większa jej wiara we własne siły. To też przy równym podziale szczęścia, w zaciętej walce, zwycięstwo winno przypaść, brać robotniczej z Widzewa.

S. S. UNION

urządza pierwsze w r. b. wyścigi cyklistów na torze kolarskim w Helenowie. Spragnieni zwolennicy „kręcenia” ujrzą tam, największe, kręcące polskie gwiazdy i pośpieszą niezawodnie tłumnie na ten pierwszy występ i jednocześnie otwarcie sezonu kolarskiego.

Fr. Romanek.

W niedzielę inauguracja torowego sezonu kolarskiego.

Obok łódzkich rycerzy „stalowego rumaka” zobaczymy: mistrza Polski Łazarskiego, rekordzistę, Janocińskiego i znakomitego Bartodziejskiego.

W pierwszy dzień świąt (a w razie niepogody, w drugi dzień świąt), nastąpi inauguracja torowego sezonu kolarskiego. — Po przymusowym śnie zimowym znów ujrzymy na naprawionym torze helenowskim, naszych mistrzów koła. Do bezkrwawego boju niedzielnego, stają, obok wszystkich rycerzy „stalowego rumaka” Łodzi, również: mistrz Polski, Józef Łazarski z Krakowa, znakomity Bartodziejski i rekordzista Polski Zygmunt Janociński z Warszawy.

Torowy sezon kolarski otwieramy pod dobrymi auspiciami. Kolarze łódzcy korzystając z naprawionego już toru helenowskiego, trenują pilnie. Co dzień przed wieczorem, po skończonych zajęciach zawodowych, widzieć można syl-

wetki łódzkich cyklistów „kręcących” w Helenowie. Również park im. Ks. Ponia-towskiego, dzięki znakomitej szosie, był ulubionym miejscem treningów zimowych naszych kolarzy. Spotkać tam można było wszystkich z starym „wyga” Oswaldem Millerem i mistrzem Arturem Schmidtem na czele. Rezultaty tej pracy zimowej oglądać będziemy na inauguracji. — Do konkurencji zaproszeni zostali kolarze zamiejscowi, których nazwiska wyżej wyszczególniliśmy.

O klasie mistrza Polski Jana Łazarskiego, ulubieńca łódzkiej publiczności, mogą świadczyć tylko jego ostatnie wyniki roku ubiegłego. Zwycięstwo nad obecnym mistrzem świata Jaap Meyer'em mówi za wszystko, nic też dziwne-

Kronika Sportowa.

Mistrz Łodzi w stolicy. — Nowy rekord światowy Konopackiej. — Dobrze poinformowany. — Komunikat oficjalny o niedoszłym biegu Łódź-Warszawa. — Przywrócenie praw amatorskich bokserom polskim. — Ł. K. S. — Wisła. — Zatwierdzone nowe rekordy polskie. — „Najszybszy człowiek świata”. — „Wozu die Prämie?”

W drugi dzień Zielonych świątek d. 24 bm. bawić będzie w stolicy dawno niewidziany gość, mistrz Łodzi — ŁKS. Przerwane od lat trzech stosunki sportowe były z powrotem nawiązane spotkaniem drużyn piłkarskich w dn. 2 b. m. w Łodzi. Prasa stołeczna z okazji przyjazdu ŁKS-u, poświęca drużynie łódzkiej kilka serdecznych słów.

„Kurier Czerwony” pisze z okazji meczu ŁKS. — Polonia:

Polonia, która gościła w Łodzi w mocno osłabionym składzie, przegrywając zawody 1:3, będzie się starała zrewanżować za dotkliwą porażkę.

ŁKS. rozporządza drużyną młodą, fi zycznie doskonale rozwiniętą, grającą twardo i szybko, z dużą dozą umiejętności technicznej.

Ze względu na dobrą formę łodzian, oraz „historyczne” znaczenie zawodów mecz wzbudził wielkie zainteresowanie w sferach sportowych.

Halina Konopacka, duma i chluba sportu polskiego, podczas ostatnich zawodów lekkoatletycznych Akademickiego Związku Sportowego, rzuciła kulą (wagi 5 kg.) — 8 m. 43., to znaczy o trzy centymetry ponad przestrzeń notowa, jako rekord światowy. Onegdaj próbowała pobić rekord światowy w rzucie dyskiem. Próba się udała znakomicie. Dyskiem 1 kg. Konopacka rzuciła 33,03 i poza konkursem 34,15, a więc wynik lepszy od rekordu światowego Vidlakowej o 3 mtr.!!

W jednym z pism lokalnych, w sprawozdaniu z odbytych zawodów bokserkich znajdujemy następujące zakończenie: „Sędzia w ringu był znany por. Laskowski”. Istotnie, por. Laskowski, jest bardzo znany nawet łódzkim sportowcom. Sportowiec wszechstronny, celujący szermierz i pięściarz, kilkakrotnie (w sezonie bieżącym dwukrotnie) już prowadził zawody bokserkie w naszym mieście. Co do popularności por. Laskowskiego, nie pomylił się absolutnie znakomity informator. Faktem jednak jest, że podpisany pod tem sprawozdaniem bokserkim, nie zna por. Laskowskiego. Zawodami kierował porucznik... ale nie Laskowski, tylko Szymański.

Polski Związek Lekkoatletyczny, na posiedzeniu odbytem w dniu 5 maja rb. ogłosił oficjalnie powód nieodbycia się dorocznego biegu rozstawnego Łódź-Warszawa w tegorocznym dniu święta narodowego 3-go maja. Komunikat ten brzmi:

„Wobec nieprzeznaczenia w roku bieżącym kredytów na obchody 3-go maja, a skutkiem tego i nieudzielenia P. Z. L. A subwencji na urządzenie w tym dniu biegu rozstawnego Łódź-Warszawa, Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego zmuszony był z urzędzenia tego biegu zrezygnować”.

Przy sposobności podajemy, że „Express Wieczorny” był pierwszy, który przewidział, że w r. b. impreza ta nie dojdzie do skutku.

Od pewnego czasu, notujemy częste zgłoszenia o przywrócenie praw amatorskich. Dziś mamy do zanotowania dwie takie prośby. P.p. Leon Kuczkowski i Roman Walkowiak, dwaj wielkopolscy pięściarze, którzy swego czasu zadeklarowali się jako zawodowcy, zwrócili się do Polskiego Związku

Bokserkiego z prośbą o przywrócenie im praw amatorskich. Uchwałą nadzwyczajnego walnego zgromadzenia P.Z.B. wyznaczono p. Leonowi Kuczkowskiemu czas karencyjny do 31 maja, zaś p. Romanowi Walkowiakowi czas karencyjny na przeciąg jednego roku, tj. do dnia 6 kwietnia 1927 r.

Bokserzy nasi, nie przedstawiają jeszcze takiej klasy, aby mogli być dobrze opłaceni — temu też zawdzięczamy prośby o przywrócenie praw amatorskich, tych, którzy chcieli swoją „dięścią” zarobkować.

29 czerwca, odbędzie się pierwsze międzypokrebowe rozgrywki o puchar PZPN. w Łodzi, pomiędzy finalistami: grodu podwawelskiego „Wisła” i naszego miasta ŁKS. W dniu tym spotkają się jeszcze: Toruński K.S. — Warszawianka w Toruniu, „Sparta” (Lwów) i finalista okręgu lubelskiego we Lwowie. W lipcu poznańska „Warta” gra ze zwycięscą meczu w Toruniu, „Ruch” (Wielkie Hajduki) — zwycięscą meczu w Łodzi, oraz 1 p. p. Leg. (Wilno) — zwycięscą meczu we Lwowie. Półfinal pułharowy, odbędzie się 18 lipca, zaś finał 25 lipca.

P. Z. L. A. zatwierdził następujące rekordy, ustanowione w r. 1926:

Kobiety. Bieg 80 mtr. — 11,3 s. ustanowiony 28 kwietnia 1926 r. w Warszawie przez Woynarowską (AZS.) **Bieg 1000 mtr.** — 2 m. 48,8 s. ustanowione 15.4 1926 r. w stolicy przez Warecką z K. S. „Warszawianka”. **Skok w dal z miejsca** — 230 sm. ustanowiła M. Młobędzka (AZS.) w dniu 28.4 1926 r. W-wa

Mężczyźni. Bieg 2000 m. — 5 m. 56,2 s. — Forys („Warszawianka”) — 5.4 1926 r. W-wa. **Bieg 2000 m.** — m. 48,7 — Stefan Kostrzewski (AZS.) — 20.4 1926 r. W-wa. **Bieg 6000 m.** 4x1500 — 18 m. 7,6 — Lewicki, Poleski, Kostrzewski, Małanowski (AZS.) — 28.4 1926 r. W-wa. **Skok w dal** — 676 cm. — Sikorski (Polonia) — 29.4 1926 r. W-wa. **Rzut dyskiem oburącz** — 74,61 m. (39,34 + 35,27) Szydłowski (AZS.) — 26.4 1926 r. W-wa.

W tabeli tej zwraca uwagę bieg 2000 m. Łodzianin Stefan Kostrzewski — chłuba polskiego sportu olimpijskiego, poprawił rekord na tej przestrzeni o 7,5 sekund.

„Najszybszy człowiek świata” — jak nazwali Charlies Paddock’a amerykańskie, znajduje się dziś faktycznie w znakomitej kondycji. W tak dobrej formie nie znalazł się dotąd Paddock. Na ostatnich wielkich zawodach w Claremont (Kalifornia) wygrał on pewnie bieg na przestrzeni 100 jardów, w brawurowym czasie 9,6 sek., osiągając po raz czwarty rekord światowy na tym dystansie.

„Neues Wiener Journal” podaje bardzo ciekawą wiadomość, odnośnie pobytu w stolicy naddunajskiej, mistrza Niemiec w sprincie Houbena. Za przyjazd swój do Wiednia, Houben, zażądał: podróż drugą klasą (wagon sypialny) pomieszczenie, diety dzienne w postaci 520 marek i w rodzaju premii 30 (wyrażnie — trzydzieści) angielskich funtów szterlingów, a więc około dziesięciu milionów koron.

„Wozu die Prämie?” pyta zupełnie szlusznie dziennik wiedeński.

go, że Łazarski jest faworytem niedzielnych wyścigów.

Z zawodników stołecznych, najwięcej mówiono w roku zeszłym o T. Bartodziejskim. I rzeczywiście, pierwszy 50 klm. wyścig (szosowy) przegrywa wprawdzie, ale przegrywa w walce i w dobrym stylu z J. Langem, który po powrocie z zagranicy, po dwumiesięcznym blisko treningu w rzeczywistości nie mógł tego wyścigu przegrać. W pobitem polu znajdowali się jednak tacy we-

terani koła jak: Gronczewski, Karpiński i spora garść zarybku starającego się za wszelką cenę dość do głosu.

Trzecim zawodnikiem zamiejscowym jest rekordzista Polski Zygmunt Janociński. Jak wiadomo, trening na drewnianym torze warszawskiego towarzystwa cyklistów na Dynasach w przeciągu całej zimy był uprawiany z zapalem. Na tym to torze Zygmunt Janociński ustanowił półgodzinny rekord, osiągając w tym czasie przestrzeń (7 klm. 470 mtr.)

Osiemnasta lista zdobywców premji szóstego bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu”.

Wczoraj zdobyli: p. Müller Roman (Zielona 17)— maszynę do szycia ręczną; p. Hercog Erwin (Tuszyńska 7, Chojny) 25 kilo mąki; p. Raszewski Władysław (Dobra 7) — 25 kilo mąki.

Maszyna do szycia ręczna.

1. Mueller Roman, Zielona 17.

Po 25 kilo mąki.

2. Hercog Erwin, Tuszyńska 7, Chojny.
3. Raszewski Władysław, Dobra 7.

Po 1 dolarówce.

4. Stępień Janina, Sporna 1.
5. Zemelka Czesław, Targowa 38.
6. Grzełak Andrzej, Rokicińska 54.

Po 3 kilo mąki.

7. Mojżesz Zandberg, Zawadzka 15-32.
8. Krauze Ksienia, Konstancyńska 52.

9. Sikata Franciszek, Skierniewicka 26.
10. Czarnecki Władysław, Marysińska Nr. 21.
11. Wiązowska Emilja, Pomorska 73.
12. Nowak Stefania, Profesorska 1, Radogoszcz.
13. Kiryłow Józef, Kochanowskiego 24.
14. Pijanowski Stanisław, Okszeji 17.
15. Kewesówna Rita, Wólczajska 29.
16. Torba Wiktorja, Rokicińska 11.
17. Jezierska Anna, Chocianowice 9.
18. Daniel Marynia, Zawadzka 23.
19. Kazimierski Stanisław, Brzezińska Nr. 70.
20. Rymer Marja, Rybna 3.
21. Rewerska Katarzyna, Zawadzka 23.
22. Stanliński Tadeusz, Spacerowa 5-7.
23. Rużycki Antoni, Niska 4.
24. Szmidt Antoni, Wólczajska 235.
25. Zagożdżon Józefa, Gdańska 83.

26. Paszkiewicz Józef, Sienkiewicza Nr. 82-84.

Po 2 bilety do kina.

27. Swinecki Władysław, Pomorska 24.
28. Ursztajn Józef, Zawadzka 25.
29. Rakowska Bronisława, Abramowskiego 20.
30. Michalska Janina, Killińskiego 164.
31. Oberferszt Bernare, Piórkowska Nr. 123.
32. Weber Natalia, Zakatna 78.
33. Kielski Wacław, Senatorska 16.
34. Kasprzak Lucyna, Marysińska 26.
35. Altmanówna Masia, Kamienna 1.
36. Stojkowski Kazimierz, Kielma 41.
37. Kumiński Antoni, Słowiańska 15.
38. Pokorska Klara, Nawrot 91.
39. Sander Otto, Leszno 54.
40. Kamińska Marja, Księży Młyn 3.

41. Samulówna Cecylja, Emilji 16.
42. Gronowski Zygmunt, Żeromskiego Nr. 46.
43. Pietrowski Antoni, Radogoszcz, Kazimierza 16.
44. Kubisówna Aniela, Ogrodowa 26.
45. Biłska Marja, Wólczajska 141.
46. Wcisło Henryk, Rokicińska 67.
47. Leon Przedpełski, Wschodnia 10.
48. Katarzyna Szmela, Marysińska 24.
49. Nowak Stefan, Żeromskiego 95.
50. Pióciennik Józef, Petersburska 6.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaska wie zgłosić do administracji „Expressu” (Piórkowska 49, z frontu) w godzinach od 4 do 7 wiecz. zdobywcy premji z listy Nr. 1, 2, 3.

„Zginiesz gwałtowną śmiercią!...”

Trzy przepowiednie tragiczne.

W Paryżu zamordowano niedawno żonę byłego ambasadora francuskiego w Tokio, panią Renault.

Jeden z tygodników opowiada przy tej sposobności niezwykłą przepowiednię tego tragicznego końca, a pochodzącą jeszcze z przed kilkunastu lat.

Pani Renault bawiła wówczas w Fezie. Pewnego dnia, w towarzystwie kilku przyjaciółek i kapitana tyraljerów, udała się na wycieczkę wokół miasta.

Kiedy całe towarzystwo wracało do

XXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

CASINO

Jutro, niedziela, Premjera!



T
A
N
C
E
R
Z
M
O
J
E
J
Z
O
N
Y

Fezu, zbliżyła się do nich wróżka, murzynka.

— Ty zginiesz gwałtowną śmiercią — odezwała się do pani Bringan, żony inżyniera sultana. — I ty także, i ty także.

Te słowa stosowały się do kapitana oraz do pani Renault.

W kilka dni później wybuchł zaburzenia w Fezie, w czasie których zginął istotnie i ów kapitan i pani Bringan.

Pani Renault, przypominając to zdarzenie, mawiała zwykle:

— Co do mnie, to przepowiednia czarnej wróżki nie spełniła się.

Ale i na niej spełniły się słowa tragiczne.

Kolarstwo—dobrem lekarstwem na żołądek.

Ruch cyklisty—masażem wnętrzości.

Oryginalna teza lekarska.

Lekarze francuscy zwrócili uwagę, iż ludzie oddający się sportowi kolarskiemu mają doskonale żołądki i cieszą się stale dobrym apetytem.

Nieznane są im choroby systemu trawienia.

Ta obserwacja skłoniła prof. Dessauera do zajęcia się bliżej sportem kolarskim. Znakomity uczony doszedł do wniosku, iż jazda na rowerze usuwa zastarzałe katary żołądka i kiszek, reguluje trawienie i wydzielanie się kwasów żołądkowych.

Skutkiem naciśnięcia pedałów napręża się na zmianę lewa i prawa musku-

latury brzusznej co w rezultacie równa się masażowi żołądka i kiszek.

Ruch koła rowerowego wywołuje lekką masaż wibracyjny całego organizmu.

Prof. Dessauer ordynuje swym pacjentom kurację rowerową.

Oczywiście nie może być ona prowadzona forsownie, gdyż wtedy łatwo może zaszkodzić.

Miara szybkości ma być 1 km. w pięć minut.

W ciągu dnia nie należy odbywać dłuższych wycieczek jak 20 — 30 kilometrów.

CUD W NEAPOLU.

Krew patrona miasta kipi w relikwiarzu w obecności następcy tronu włoskiego.

Dzienniki neapolitańskie donoszą o cudzie z krwią świętego Januarego, który jest patronem Neapolu.

100% — 150%

Wiadomo, że masło zimą jest dwa lub więcej razy droższe, niż latem. Zwyczajną przezorność nakazuje zaopatrywać się w masło latem, aby w zimie nie przepłacać. Jak co roku Związek nasz przyjmuje zamówienia i zobowiązuje się przechowywać masło, które częściowo w miarę potrzeby może każdy odbierać. Jakkolwiek trudno przewidzieć, kiedy masło będzie najtańsze, jednak kto kupi wcześniej nic nie ryzykuje — gdyż związek nasz zobowiązuje się do stosownej bonifikaty.

Z zamówieniami należy się zwracać do biura Związku Spółdzielni Mleczarskich, Al. Kościuszki 29, telefon 3-12.

W skarbcu katedry neapolitańskiej przechowują relikwiarz świętego, zawierający jego krew.

Wedle legendy od czasu do czasu krew się gotuje, a jeśli stanie się taki cud, wróży to szczęście i pomyślność Włoch.

Przed kilku dniami przyjechał do Neapolu następca tronu włoskiego i zapragnął ujrzeć świętą relikwię, otoczoną setkami legend.

W chwili, gdy następca tronu spojrział na relikwiarz, poczęła krew się gotować.

Widzowie padli na kolana, a cud ten rozgłosił po mieście dzwony wszystkich kościołów i specjalne dodatki pism.

CZYTAJCIE

„Ilustrowana Republika”.

Strzyżenie? —

BITTNERA!

Andrzeja 15.

CASINO

Jutro, niedziela, Premjera!



T
A
N
C
E
R
Z
M
O
J
E
J
Z
O
N
Y